Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem z góry.

Nr. 11=12 Królewska Huta, listopad=grudzień 1931 Rok 10

ODZIEŻ

Pierwsze ilustrowane pismo zawodowe poświęcone krawiectwu w Polsce

Z dodatkami: 2 × r. Żurnale Mody, 6 × r. Uczeń krawiecki, 4 × r. Krawiectwo damskie i dziecięce.

Przedpłata roczna		Redakcja i Administracja:	Ogłoszenia
W Kraju	12 zł.	Królewska Huta, ulica Wolności 76	1/1 strona 180 złp. 1/2 str. 90 złp., 1/4 str. 50 zł.
W Ameryce	2 dol.	Nakładca:	1/8 str., 25 złp. 1/16 str. 15 złp.
Egzemplarz pojedyńczy	1 zł.	Wojciech Samarzewski, Król. Huta.	na I. str. o 50% drożej.
Z kompletami żurnali	22 zł półr.	Konto czek. P. K. O. 300 979 Katowice.	

Do Szan. Czytelników „Odzieży"!

Z Nowym rokiem „Odzież" będzie wychodziła co miesiąc. Przyszły numer „Odzieży" na styczeń wyjdzie jeszcze w grudniu.

Czytelnicy! Od was samych zależy dalszy rozwój „Odzieży". Uregulujcie natychmiast swoje zaległości, a nie potrzebujecie czekać na żurnalik latowy, który wkońcu stycznia dołącza się do Odzieży na luty.

Dodatek „Uczeń krawiecki" będzie do numeru na Styczeń dodany.

Dodatek „Krawiectwo Damskie" będzie do numeru na Luty dodany.

Zeszyty gazety krawieckiej „Odzież"

z lat ubiegłych posyłamy każdemu bezpłatnie tak długo, dopóki zapas.

Na porto każdego zeszytu należy przysłać znaczek pocztowy 20 groszy.

Werbujcie nowych czytelników, dawajcie im zbytnie zeszyty do czytania a dola się zmieni. W tych krytycznych czasach potrzebuje każdy więcej porad i informacyj by się utrzymać, a najlepszym doradcą czy to w sprawach gospodarczych, podatkowych czy też z dziedziny ustawodawstwa rzemieślniczego lub mody jest niezaprzecznie pismo fachowe „Odzież".

Obyczaj pracy w rzemiośle.

„Wszelkie życie, każdy czyn, cała sztuka pochodzi z rzemiosła" powiedział jeden z wielkich filozofów, bo pomimo jaknajdalej sięgającej mechanizacji w wytwórczości przemysłowej, posiada rzemiosło dziś dla każdej zawodowej czynności znacznie większe znaczenie, niż kiedykolwiek. W ogólnej ocenie tego, co rozumiemy pod określeniem rzemiosła zaszły coprawda w ostatnich dziesiątkach lat wielkie zmiany, a gdy podczas dyskusji towarzyskiej mówi się o rzemiośle, myśli wielu o minionych czasach romantyzmu, w których poczciwy rzemieślnik wieść mógł spokojne bez troski życie, a w których komunikacja odbywała się diliżansem, a skromna lampa rzepakowa oświetlała warsztaty.

Inne koła uważają rzemiosło jako coś przeżytego twierdząc, że jest tylko jeszcze kwestją czasu, a z rzemiosła nie pozostanie nic.

Rzemiosło dzisiejsze nie jest coprawda rzemiosłem, dajmy na to, XVII wieku i dziś dążą jego gospodarcze i techniczne wysiłki zupełnie innym kierunku niż wówczas. Jak wielką jest różnica n. p. pomiedzy ślusarnią, warsztatem krawieckim, piekarnią lub stolarnią nowoczesną w porównaniu z takiemi warsztatami z czasów, gdy byliśmy młodzi, sami możemy stwierdzić. Stojący po za nawiasem rzemiosła mają o tem zupełnie błędne zdania, bo zdaje im się, że rzemiosło nie może być innem, jak dawniej było.

Czasy, w których rzemieślnik mógł prowadzić swe przedsiębiorstwo bez wielkich trudów i mozołów, minęły

bezpowrotnie. Rzemieślnika porywa dziś wartki prąd dążącego naprzód życia gospodarczego, musi on się starać, aby dotrzymać kroku z postępem, jeźli nie chce zginąć. Pomimo wszystko nie straciło jednak rzemiosło swej łączności z przeszłością, ale dokształca ono tylko to, co dawniej było. Z przeszłości powstało to, co dzisiaj jest i istnieje; przeszłość przejawia się we wszystkiej naszej działalności, a my rozwijamy tylko to, co już było. Z tego to powodu nie możemy też uważać historji rzemiosła, a szczególnie techniki, dlatego że należy do przeszłości jako coś, co minęło i jest bezwartościowem. Stare rzemiosło należy do przeszłości, jednak z niego wyłoniła się nasza dzisiejsza technika a całą nowoczesną technikę możemy w końcu końców jakimśkolwiek sposobem skojarzyć ze starem rzemiosłem. Gdy pod wrażeniem ogromnego technicznego rozwoju ostatnich dziesiątek lat w rozległych kołach ludności rzemiosło zostało częściowo zapomniane, i gdy przemysł zupełnie zapomniał o źródle, z którego się rozwinął, to można to poniekąd zrozumieć. Ludność była tak oszołomiona wszechmocą postępu technicznego, który konstruował coraz to inne, to większe, to misterniejsze maszyny, który tworzył coraz to szybsze środki komunikacji, jednoczące produkcję w coraz to większych przedsiębiorstwach, że myśleć o rzemiośle nie było czasu.

Rzemiosło było nasamprzód bezradne wobec nowych stosunków, stworzonych przez nowoczesny techniczny rozwój, straciło odwagę w siebie i wiarę w swą przyszłość. Lamentom, że rzemiosło straciło swe znaczenie, nie było końca. Rzemieślnicy byli obrażeni i niezadowoleni sami i z całego porządku świata i szukali pomocy u innych gdy tylko polegać mogli na siłach własnych. Wiemy, że w ostatnich latach oparło się rzemiosło na zupełnie innych nastawieniach, stosując się do okoliczności, które się stały faktem dokonanym. Nowoczesne rzemiosło powstało przez zmodernizowanie metód produkcji, szerokie zastosowanie maszyn, przestawiając się zupełnie tak pod względem technicznym jak goposdarczo - przedsiębiorczym.

Widzimy więc, że istnieje rzemiosło nowoczesne które umiało się dostosować do postępu techniki i do wymogów nowoczesnego życia gospodarczego.

Jednak, jak powiedzieliśmy, nie straciło rzemiosło zupełnie swego kontaktu z przeszłością, ale umiało sobie zachować stare cnoty rzemieślnicze. To też, gdy rzemiosło dziś konserwuje więcej, niż inne stany prawdziwą radość zawodową, ma ono to do zawdzięczania okoliczności, że i dziś jeszcze rzemieślnik opanowuje całą dziedzinę zdolności swego zawodu, że z pracy jego rąk powstaje dzieło, że materjał jest mu posłuszny. Robota wytwarzana przez rzemieślnika jest pełnowartościową pod względem materjału i pracy i pokazuje nam, że majster był całem swem sercem przy niej.

Dla rzemiosła nie istnieje problemat jednostajności, monotonji pracy, który w przemyśle jest kwestją palącą. Rzemieślnik może całą swą indywidualność wlać w swe dzieło, może on odczuwać radość ze swego dzieła, której napróżno szukamy w przemyśle.

Rozwój eksportu konfekcji polskiej

Na tle ogólnego spadku eksportu włókienniczego Łodzi zanotować należy dodatni objaw, jakim jest niewątpliwie wydatny wzrost wywozu gotowej odzieży, produkowanej przez przemysł konfekcyjny Brzezin.

Zjawisko to zasługuje na tem baczniejszą uwagę że przyczyniło się z jednej strony do ożywienia zamierającego przemysłu konfekcyjnego w całym szeregu ośrodków okręgu łódzkiego, z drugiej zaś — było jedną z przyczyn ciekawych zmian, jakie nastąpiły w ciągu r. 1930 w strukturze polskiego eksportu włókienniczego. **Zmiana ta polega na wydatnym spadku eksportu do Rumunji przy równoczesnym wzroście wywozu do Anglji.** Obecnie więc Rumunja, która przed paru jeszcze laty pochłaniała przeszło połowę całego polskiego wywozu włókienniczego, dzisiaj importuje bardzo nieznaczne ilości tkanin i przędzy, gdy tymczasem Anglja wysunęła się na pierwsze miejsce wśród rynków odbiorczych włókiennictwa polskiego.

W wyniku badań, przeprowadzonych jeszcze w r, 1929 z inicjatywy łódzkiej Izby Przemysłowo-Handlowej uzyskane zostały bogate materjały informacyjne, które stały się podstawą do wzmożenia tej akcji eksportowej. **Przeprowadzone w tym celu badania wykazały bowiem, że gotowa odzież produkowana masowo w kilku ośrodkach okręgu łódzkiego a mianowicie w Brzezinach Ozorkowie i Piotrkowie, znaleść może łatwo zbyt z powodu swej taniości na rynku angielskim.** W związku z tem podjęte nawet zostały kroki, zmierzające do utworzenia związku eksporterów gotowej odzieży. Usiłowania te zarzucono jednak wkutek trudności organizacyjnych, ale nie przebrzmiało one już bez echa. Wytwórcy odzieży wydelegowani przy udziale izby zagranicę nawiązali z rynkiem zagranicznym kontakt, który stał się podstawą trwających do dziś i rozwijających się pomyślnie w ciągu r. 1930 stosunków handlowych. Dla niektórych firm przemysłu konfekcyjnego oraz kilku przedsiebiorstw przemysłu włókienniczego, które także uruchomiły oddziały konfekcyjne, wywóz ten stał się trwałą pozycją.

Inicjatywa w tej sprawie natrafiła na odpowiedni moment, gdyż w tym właśnie okresie przeważająca część chałupniczych warsztatów krawieckich w okręgu łódzkim przechodziła poważny kryzys, w związku z zarysowującą się wówczas ogólną depresją gospodarczą.

Ogółem przemysł konfekcyjny typu chałupniczego w Brzezinach, Ozorkowie i Piotrkowie zatrudniał 2.000 robotników, a wraz z innemi przedsiębiorstwami pokrewnego typu liczba ta wynosiła w końcu 1931 r. około 3.000 robotników. Ogólna wartość produkcji przemysłu odzieżowego po uwzględnieniu chałupnictwa krawieckiego w całym okręgu wynosiła w tym okresie około 16 miljonów zł. **Nadmienić należy, że przemysł chałupniczy Brzezin w okresie przedwojennym eksportował masowo do Rosji i Azji oraz kolonij afrykańskich tanie ubrania, a wartość tego wywozu dochodziła do kilkudziesięciu miljonów rubli rocznie.** Niskie płace oraz

system chałupniczy Brzezin stworzył jedyny bodaj na świecie bezkonkurencyjny wprost ośrodek produkcji konfekcji, która przed wojną znana była na najdalszych rynkach zamorskich. Wojna zachamowała zupełnie ten eksport, gdyż pojemny rynek rosyjski został dla Łodzi zamknięty.

Lata kryzysu wydatnie jeszcze pogłębiły ciężką sytuację przemysłu odzieżowego, skoncentrowanego w Brzezinach, gdyż spadek pojemności rynku wewnętrznego odbił się na wytwórczości gotowej odzieżv w stopniu znacznie silniejszym, niż w produkcji tkanin włókienniczych. Spożycie tkanin bowiem rozkłada się na wszystkie warstwy ludności, podczas gdy konsumentem gotowej odzieży jest przedewszystkiem ludność wiejska, dotknięta w roku ubiegłym szczególnie silnie kryzysem. W okresie zapoczątkowywania eksportu konfekcji do Anglji, większość warsztatów krawieckich w Brzezinach pracowała tylko przez 2—3 dni w tygodniu, co spowodowało spadek i tak już niskich płac akordowych. W tych warunkach poczynania eksportowe w dużej mierze przyczyniły się do ożywienia produkcji tej gałęzi przemysłu, gdyż eksport, który początkowo pod względem rozmiarów nie był zbyt wielki, wykazuje obecnie tendencję stałego wzrostu.

O szybkim stosunkowo wzroście wywozu odzieży wełnianej i bawełnianej świadczą poniższe cyfry: wywieziono ogółem w roku 1928 — 8.300 kg wartości 370.000 zł- w roku 1929 — 22.500 kg. na 860.000 zł., a w roku 193., 75.100 kg. wartości 1.394.000 zł.

W lipcu r. b. wywóz konfekcji wyraził się już sumą 1.029.187 zł. czyli, że w ciągu tego jednego miesiąca wywieziono gotowej odzieży na sumę równającą się 73 proc. całorocznego wywozu w roku 1930.

Uruchomienie działów konfekcyjnych w poważniejszych przedsiębiorstwach przemysłu włókienniczego stać się może momentem zwrotnym w dziejach polskiego przemysłu odzieżowego i jego eksportu. Wzmogła się produkcja Brzezin, a jednocześnie zacieśniły stosunki z rynkiem angielskim. Część importowanej przez Anglję z Polski konfekcji znajduje zbyt na jej rynku wewnętrznym, reszta zaś reeksportowana jest do kolonij i dominjów. Bardzo poważną rolę w charakterze konsumentów produkowanej w okręgu łódzkim odzieży, odgrywają domy reeksportowe i importowe w Kopenhadze i Rotterdamie. **Ostatnio zainteresowała się gotową odzieżą produkowaną w okręgu łódzkim również i Francja, eksporterzy brzezińscy uzyskali bowiem dostawy dla wielkich paryskich domów towarowych.**

Rózwój wywozu odzieży do Anglji posiada duże znaczenie z punktu widzenia ogólnopolskich interesów handlu zamorskiego. **Cały ten eksport bowiem idzie przez Gdynię, podczas gdy do niedawna jeszcze kierowany był na Hamburg.** Wprowadzenie przed paru miesiącami specjalnych taryf przyczyniło się do wydatnego potanienia frachtów, to też Związek Eksporterów Polskiego Przemysłu Włókienniczego oraz Izba Przemysłowo-Handlowa w Łodzi potrafiły przeprowadzić skuteczną propagandę w kierunku wykorzystania przy eksporcie do Anglji portu gdyńskiego.

Observer.

Reforma pracy terminatorów.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej opracowało niżej podane zasadnicze wytyczne w sprawie reformy pracy terminatorów. W tej niezmiernie ważnej kwestji powinni zabrać głos rzemieślnicy warsztatowi. Głosom tych chętnie otwieramy łamy naszego czasopisma

Redakcja.

I. Trzymanie terminatorów nie powinno mieć miejsce w tych warsztatach rzemieślniczych które:

a) nie mają odpowiednich warunków dla wyuczenia danego rzemiosła i zapoznania ucznia z całokształtem czynności w skład jego zawodu wchodzących ze względu na: 1) brak odpowiednich urządzeń technicznych dostosowanych do potrzeb produkcji współczesnej (np. w grupie metalowej), 2) wytwarzanie stale tylko pewnych określonych części przedmiotów wchodzących w zakres danego rzemiosła (np. w warsztatach krawieckich lub szewckich prowadzonych systemem chałupniczym);

b) posiadają bardzo złe warunki higjeniczne zarówno dla pracy, jak mieszkania ucznia, w razie przyjęcia go na stałe do warsztatu (dotyczy to w pierwszym rzędzie zakładów łączących się w jednej izbie warsztat pracy z mieszkaniem właściciela lub jego kuchnią).

II. Praca terminatorów winna być opłacana przez cały czas ich „nauki".

III. Opłaty za naukę, w razie niekorzystania terminatora z mieszkania i utrzymania u majstra zostają zupełnie skasowane, wpłaty za mieszkanie i utrzymanie (wobec postulatu wynagrodzenia terminatora za jego pracę) mogą być pobierane w wysokości ustalonej przez Izby Rzemieślnicze dla danego okręgu lub miejscowości.

IV. Normy co do ilości terminatorów w stosunku do ilości czeladników ustala się według następujących zasad:

1) zakład rzemieślniczy, niezatrudniający ani jednego czeladnika nie może trzymać uczniów.

UWAGA: W razie gdy w jednym warsztacie pracuje kilku majstrów, można dopuścić pracę uczniów w tym stosunku, jak przy czeladnikach.

2) dla rzemiosła o małej ilości uczniów ustala się normę: 1 uczeń na 1 — 2 czeladników. Do grupy tej wchodzą rzemiosła jak np. jubilerstwo, zegarmistrzostwo, rzeźbiarstwo w drzewie, szmuklerstwo itp.;

3) dla rzemiosł o dużej ilości uczniów ustala się normę:

1 uczeń na 2 — 3 czeladników. W tej grupie do rzemiosł, dla których norma ilości uczniów musi być najniższą, w pierwszym rzędzie: ślusarstwo, kowalstwo murarstwo, ciesielstwo, krawiectwo, szewctwo, piekarstwo.

UWAGA: Przy obliczeniu ilości zatrudnionych w warsztacie czeladników, mistrza wlicza się do ich liczby.

V. Na okres przejściowy (np. 1 rok) powstrzymuje się dopływ terminatorów do niektórych rzemiosł przez ustalenie normy: 1 uczeń w stosunku do 15 czeladników.

Tyczy się to wszystkich rzemiosł, w których stwierdzić można nadmierny rozrost pracy terminatorów.

Norma ta obowiązuje w stosunku do wszystkich terminatorów już zatrudnionych w warsztatach w I i II roku nauki, a nieposiadających piśmiennych umów o naukę oraz do terminatorów w I roku nauki, niezależnie do posiadanej lub nie umowy na piśmie.

UZASADNIENIE.

Zasada wydzielania ogromnej ilości młodzieży pracującej z pośród ogółu zatrudnionych robotników i ustalenie dla nich odrębnych warunków pracy, opartych na zasadzie umów o naukę zamiast normalnych umów o pracę, może mieć jedynie wtedy uzasadnienie, ile młodzieży tej zabezpieczy się możność zdobycia istotnych kwalifikacyj zawodowych, oraz obronę przed wyzyskiem jej pracy.

Na zasadzie art. 141 ustawy przemysłowej, który mówi, że „postanowienia niniejszego rozporządzenia mają zastosowanie do rzemiosła ze zmianami wynikającemi z przepisów zawartych w tym dziale" postanowienia działu VI o uczniach przemysłowych mają zastosowanie do spraw tyczących się nauki również w warsztatach rzemieślniczych, co do których obowiązują ponadto postanowienia specjalne, zawarte w dziale IX.

Do p. I. b.

Można zabronić mistrzom trzymania uczniów w myśl wniosków Ia i b na zasadzie art. 111 ustawy „przemysłowcom, którzy dopuścili się ciężkiego uchybienia obowiązkom względem swych uczniów, może władza przemysłowa zabronić trzymania uczniów przemysłowych" oraz art. 117, który mówi, że „pryncypał winien starać się, ażeby uczeń miał sposobność i możność praktycznego wykształcenia się w przemyśle . . . . . powinien ściśle przestrzegać, ażeby uczeń nie był obarczony pracą nie mającą nic wspólnego z nauką w przemyśle albo przechodzącą jego siły fizyczne.

Punkt I b uzasadnia się ponadto niezmiernie niekorzystnym wpływem złych warunków higjenicznych na zdrowie i rozwój młodego organizmu ucznia.

Do p. II i III:

Praca terminatora, po krótkim okresie zapoznania go z czynnościami związanemi z danem rzemiosłem jest pracą całkowicie produkcyjną, czego dowodem są opinje przedstawicieli Izb Rzemieślniczych, jak również zjawisko opierania egzystencji całego szeregu warsztatów rzemieślniczych jedynie na pracy terminatorów.

Pracą tą niczem się nie różni od pracy młodocianych robotników w fabryce, gdyż przedmioty wytwarzane przez terminatorów nie mają na celu nauki zawodu jedynie, lecz służą jako przedmioty zbytu warsztatu, ze sprzedaży których mistrz ciągnie odpowiednie korzyści tak, jak właściciel fabryki.

Wobec powyższego zasada płatności pracy stosuje się również i do terminatorów.

Najbardziej niewłaściwem jest pobieranie specjalnych opłat za naukę zawodu z chwilą kiedy nauka odbywa się w drodze wykonywania produkcyjnej pracy przez terminatora. Pobieranie opłat jest dopuszczalne tylko jako ekwiwalent kosztów mieszkania i utrzymania.

Do p. IV:

W ostatnich latach daje się zaobserwować nadmierny rozrost ilości terminatorów w niektórych gałęziach rzemiosła, wyrażający się dla niektórych ośrodków Rzeczypospolitej dwu-, trzy- i czterokrotnie większą ich liczbą w stosunku do czeladników.

Równocześnie brak jest odpowiednio wysokiego zapotrzebowania na pracowników wykwalifikowanych zarówno w rzemiośle, nierozwijającem się dość szybko ze względu na konkurencję produkcji fizycznej, jak i w przemyśle, z powodu szybko postępującej naprzód mechanizacji produkcji i ostatnio przewlekłego kryzysu.

Stąd też wynika konieczność wprowadzenia na zasadzie art. 148 ustawy przemysłowej norm, ograniczających ilość terminatorów w stosunku do czeladników stosownie do wniosku IV.

Do p. IV 1:

Warsztat rzemieślniczy, opierający całą swą produkcję na pracy terminatorów, ma niezdrową organizację pracy, sprowadzającą się do stopniowego wycieśniania czeladników z rzemiosła i zastępowania ich terminatorami, jak również niezdrowe i nietrwałe podstawy istnienia, gdyż pierwszy lepszy przepis ochronny w stosunku do młodocianych może zachwiać całą jego handlową kalkulację.

Z punktu widzenia możności wyuczenia się zawodu przez terminatora, majster, zajęty poza warsztatem całym szeregiem czynności związanych z prowadzeniem rzemiosła, nie może większej ilości czasu poświęcić na naukę ucznia.

Do p. V:

Ilość dzieci i młodzieży do lat 18 zatrudnionych w poszczególnych województwach (łączna liczba dzieci od lat 15 ubezpieczonych w Kasach Chorych terminatorów, zarejestrowanych przez Izby Rzemieślnicze, oraz młodocianych, zatrudnionych w przemyśle) przewyższa znacznie nawet ogólną ilość bezrobotnych na tym samym terenie.

Województwo	Liczba dzieci niżej lat 15 p/g danych Kas Chorych	Liczba uczniów w rzemiośle w/g Izb Rzem.	Liczba młodocianych w przemyśle	Łączna liczba dzieci i młodzieży w pracy zarobkowej	Liczba bezrobotn. zarejestrowanych w P. U. P.P.
Lubelskie i Wołyńskie	1.781	6.789	2 011	10.581	8.151
Krakowskie	1.519	7.976	4.463	13 938	12.152
Poznańskie	3.021	15.186	7.212	25.413	23.945
Pomorskie	1.605	6.216	4.343	12 164	9.842

Zmniejszenie bezrobocia musi pójść drogą daleko idącego ograniczenia ilości młodocianych zatrudnionych w przemyśle i rzemiośle i wprowadzenia na ich miejsce dorosłych żywicieli rodzin. Stąd wynika konieczność wstrzymania na pewien przejściowy okres czasu napływu terminatorów do niektórych gałęzi rzemiosła.

Ograniczenie to jednak nie da rezultatu jeśli nie zmniejszy się równocześnie liczby terminatorów już zatrudnionych w rzemiośle.

Na zasadzie ustępu 1 art. 148 ustawy przemysłowej władza przemysłowa I instancji może polecić mistrzowi zmniejszenia ilości terminatorów nawet w drodze rozwiązania już zawartej umowy o naukę.

Akcja Rządu zmierzająca do ograniczenia bezrobocia musi znaleść poparcie również i wśród sfer rzemieślniczych.

UWAGA: Na zasadzie art. 114 ustawy przemysłowej zarządzenia normujące liczbę terminatorów w stosunku do czeladników odnoszą się do wszystkich młodocianych do lat 18, zatrudnionych w warsztatach rzemieślniczych, niezależnie od posiadania przez nich umów na piśmie o naukę, a to celem niedopuszczania do ominięcia przez właścicieli warsztatów norm wprowadzonych przez zatrudnienie uczniów pod pozorem młodocianych pracowników.

Opieszała i przesadna obsługa klienteli.

W dobie obecnej, w której cały świat przeżywa niebywały kryzys gospodarczy i finansowy i kiedy frekwencja klijentów zwłaszcza na artykuły o znamionach luksusowych znacznie się obniżyła, odgrywa ważną rolę dla zjednania sobie klijenteli, ich obsługa. Niejeden rzemieślnik czy kupiec jest tego mniemania, że o ile klijent ma wogóle zamiar coś kupić lub zamówić to nie potrzeba mu okazywać grzeczności. Mniemanie ich jednak jest błędne. Klijent, zwłaszcza o ile ma zamiar płacić za kupiony towar lub zamówienie gotówką, wybiera sobie ten warsztat rzemieślniczy, gdzie zostanie grzecznie obsłużony i gdzie pozwolą mu choćby przez dłuższy czas, wybierać sobie towar jemu odpowiadający, bez okazywania zniecierpliwienia.

Zdarza się bardzo często, że personel obsługuje klijenta jakby z łaski, niepomnąc, że on jest jedynem źródłem dochodu każdego rzemieślnika i kupca i gdy klijent wybrednego gustu wybiera sobie przez czas dłuższy żądany towar, nie mogąc zaraz zdecydować, okazują zniecierpliwienie, odzywając się zaraz do niego bardzo opryskliwie. Naturalnie, że klijent taki zauważywszy to, nietylko, że nie kupi wzgl. nie zamówi nic, lecz już nigdy noga jego postoi w danym warsztacie rzemieślniczym lub w sklepie sprzedawczym, a co gorsza, wśród swoich znajomych rozgłosi, jaka tam jest obsługa. Rzecz oczywista, że w ten sposób dane przedsiębiorstwo nie zyska na reklamie, przeciwnie odbije się to bardzo ujemnie na dochodach rzemieślnika czy kupca.

Tak samo błędnem jest zbytnie prześciganie się w uprzejmości rzemieślnika, kupca czy ich personelu względem klijenta oraz nadmierne i przesadne nieraz zachwalenie swego towaru, gdyż inteligentny klijent nabierze podejrzenia co do jakości przedkładanego mu towaru, mając na uwadze to, że dobry towar nie potrzebuje zbytnej reklamy, przeciwnie sam się reklamuje.

A już to „wydzieranie“ sobie klijenta przez personel nie wytrzymuje krytyki. Klijent wchodzi sobie spokojnie do sklepu sprzedawczego, a tu jak szarańcza „napada“ na niego cały personel, obrzucając go gradem pytań odnośnie jego życzeń. Czy to może korzystnie działać na klijenta?

Obsługa w warsztatach rzemieślniczych i sklepach sprzedawczych winna być do pewnego stopnia grzeczną; powinno się dać możność klijenteli, wybrania sobie tego, co mu przypadnie do gustu; zachwalać towar tylko do tego stopnia, do jakiego on wymaga reklamy, nie przesadzać, nie nudzić klijenta zadługiem wyliczaniem zalet danego towaru, a przedewszystkiem dać mu możliwie jaknajwięcej towaru do wyboru. Tak postępować należy względem każdego klijenta, bez względu na to, czy on kupuje tylko drobnostkę czy robi większy zakup wzgl. zamówienie, czy wreszcie nie zdecydowawszy się na kupno, opuszcza sklep, klijent ten bowiem przy zapotrzebowaniu na inny towar w przyszłości zwróci się z pewnością najpierw do tego przedsiębiorstwa, gdzie został grzecznie obsłużony, a pozatem niewątpliwie zareklamuje taką firmę w kole swych znajomych.

Historja pewnego podatku

W „ABC.“ znajdujemy następującą opowieść z życia, która jest bardzo pouczająca:

Działo się to w roku pańskim 1931 w jednym z powiatów — powiedzmy województwa Wołyńskiego.

Znany i szanowany powszechnie właściciel ziemski zgłosił do urzędu podatkowego zeznanie o dochodzie z majątu za rok 1930, wykazując dochód w wysokości 10.000 zł.

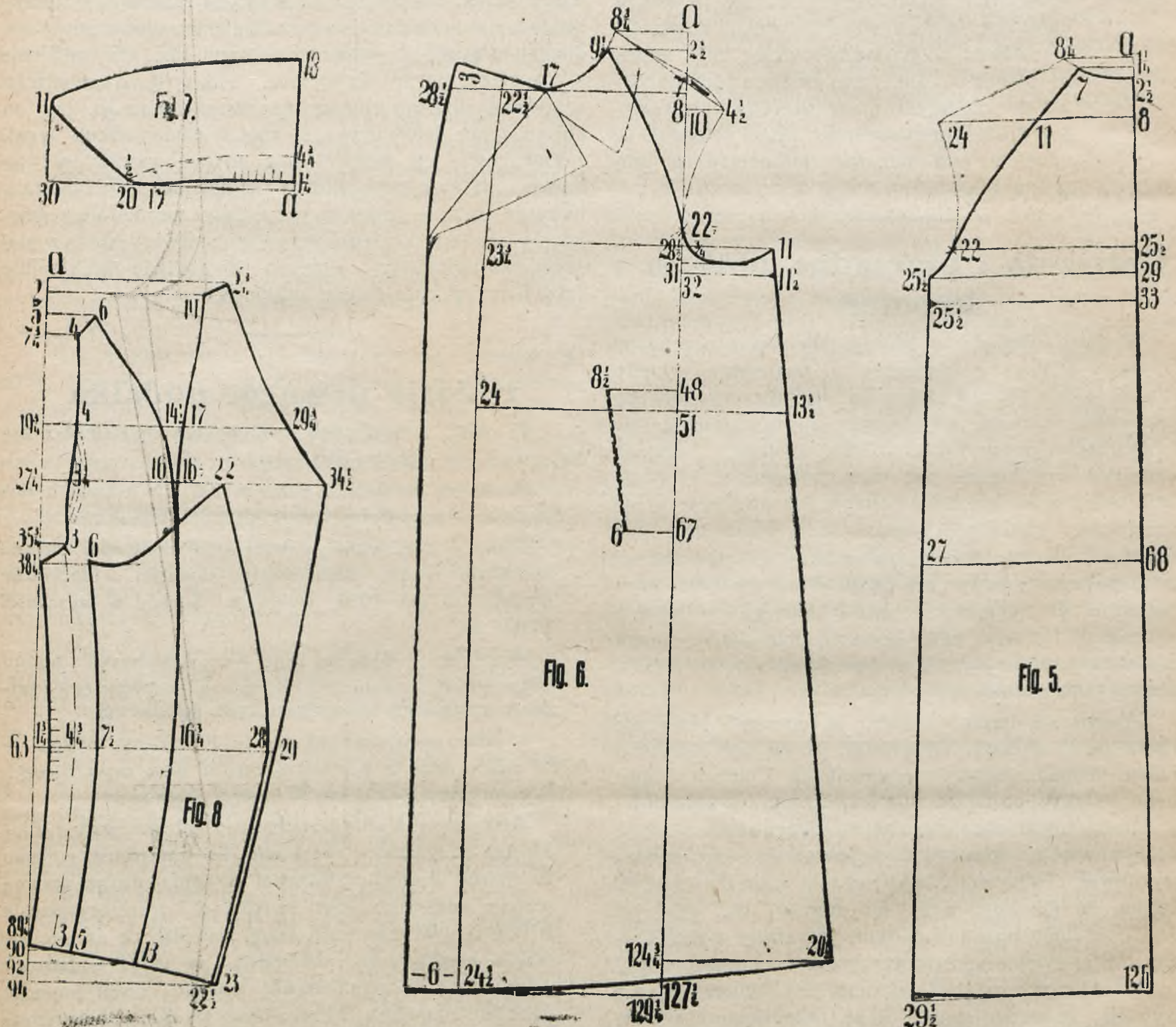
Niezwykły — bądź co bądź — w dzisiejszych czasach fakt poważnej, stosunkowo, rentowności gospodarstwa ziemskiego zastanowił naczelnika urzędu podatkowego.

— Jakto, sam przyznaje się do 10 tysięcy złotych? — W takim razie z pewnością zarobił dwa razy więcej... Wyznaczymy stawkę od 20 tysięcy dochodu.

Efekt decyzji urzędu podatkowego był niebywały. Ziemianin, otrzymawszy wezwanie do zapłacenia podatku 20 tysięcy dochodu, skierował do sądu skargę prawną przeciw administratorowi majątku o... sprzeniewierzenia 10.000 zł. W motywach skargi powołał się na decyzję urzędu podatkowego, podkreślając, że urząd podatkowy wyznaczając podwójną stawkę podatku musiał posiadać dokładnie informacje, z czego jasno wynika, że administrator sprzeniewierzył 10 tys. zł.

Na rozprawie przedstawicele urzędu podatkowego nie umieli uzasadnić swojej decyzji. Administrator został zwolniony od winy i kary, a w następstwie oskarżył naczelnika urzędu skarbowego o oszczerstwo...

Historja ta nie jest bynajmniej błacha, obrazuje bowiem paradoksalną sytuację, w której obywatel, składający zeznanie podatkowe zgodnie z prawdą, narażony jest na rozmaite przykrości.



Najłatwiejszy i praktyczny krój reglanu jednorzędnego.

Powyższy rysunek oznaczony liczbami, które można zwykłem centimetrem przenieść na papier, a otrzymamy pasowną formę. Każda część sztuki rozpoczynamy od litery A winklem, następnie linja spadzista wdłuż i poprzek według rozmiarów podanych na rysunkach, to otrzymamy model na objętość 50 w piersiach

Krój spodni sportowych.

Miara: do kolana	60	cm
do łydki	78	„
w pasie	84	„
w siedzeniu	96	„
w kolanie	42	„
podkolanie	36	„
w łydce	40	„

Zasadnicze linje i dzielenia te same co u normalnych spodni.

Środkową linję na knyf tak samo się znajdzie przez obliczenie czyli połowa od podciętej nogawki.

Różnica polega na tem, że w tych spodniach nie mamy miary po kroku, tę miarę znajdziemy w ten sposób:

Od lewego kąta w dół biorę $^1/_4$ miary siedzenia + 4 cm, jest wysokość bioder to otrzymam krok czyli linję pachwinową, na którą wymierzam szerokość przedniej nogawki.

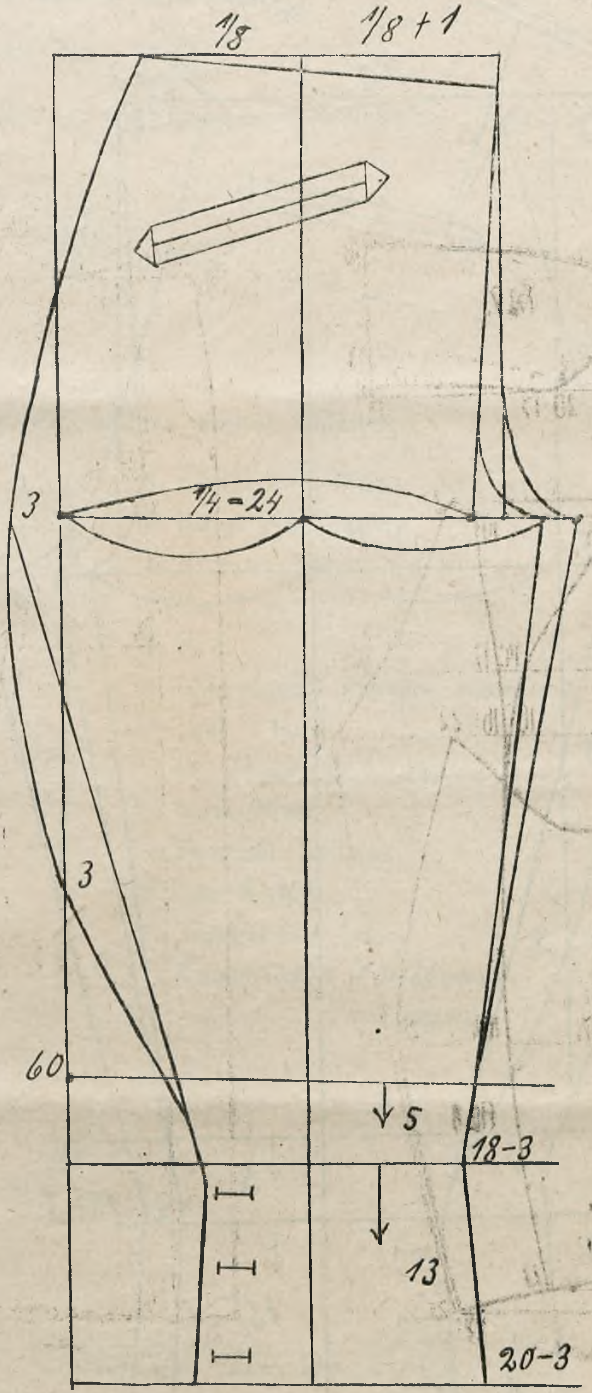
Najpierw $^1/_4$ siedzenia = 24 cm i od tych 24 na dodawek w krok dodaję $^1/_4$ część = 6 cm, które dzielę na równe części.

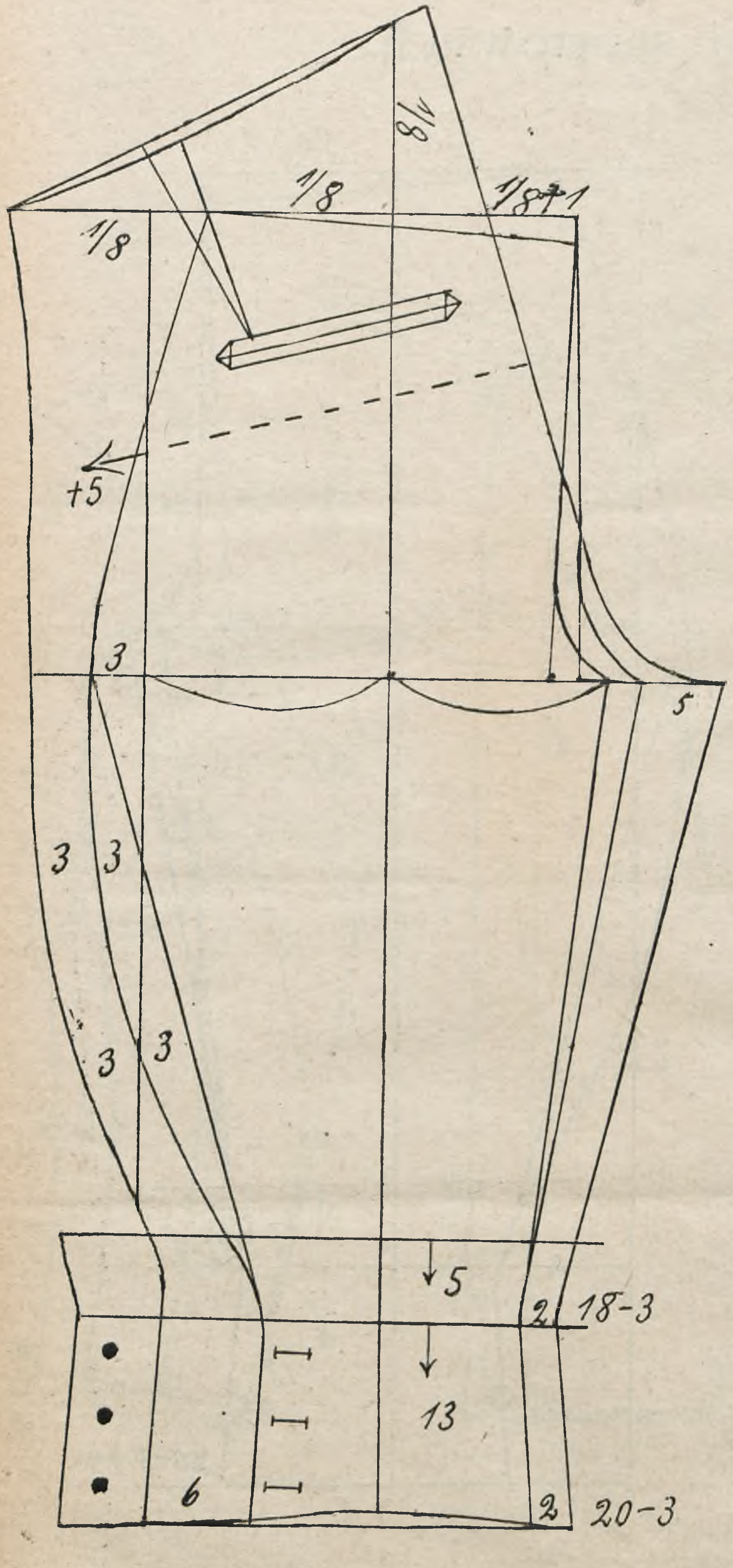
Na boku rozszerzam o 3 cm.

W pasie od środkowej linji rozmierzam miarę pasu w każdą stronę $^1/_8$ dodając w przodzie przy rozporze 1 cm na szew.

Podkolanie jest 5 cm niżej i wymierzam $^1/_2$ miary 18 — 3 cm z boku tak samo dołem z boku 3 cm. węższa.

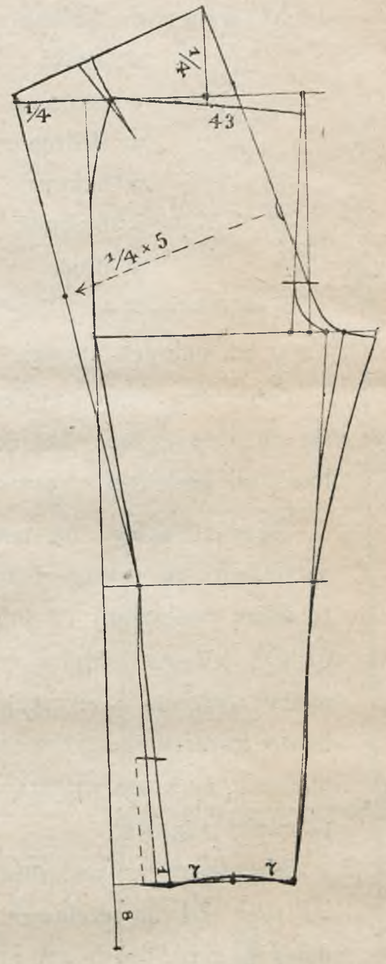
Resztę linji według wzoru.





Skala 1/4

Wyrysowaną poprzednią nogawkę się wycina i przykłada na resztę materji. Tylną nogawkę oznaczyć według podanych rozmiarów i liczb.



Zwyczajne chłopskie spodnie w buty.

Ustawa rysunku takich spodni w pasie i w kroku odbywa się w ten sam sposób jak każde inne.

W kolanie jest wymiar obcisły tak samo u dołu i w łydce.

U dołu są 8 cm. krótsze jak miara długich spodni.

Na boku u dołu przychodzi 15 cm. rozpór z dziurką do zapinania na guzik lub taśmę do zapętlania.

»ODZIEŻ«

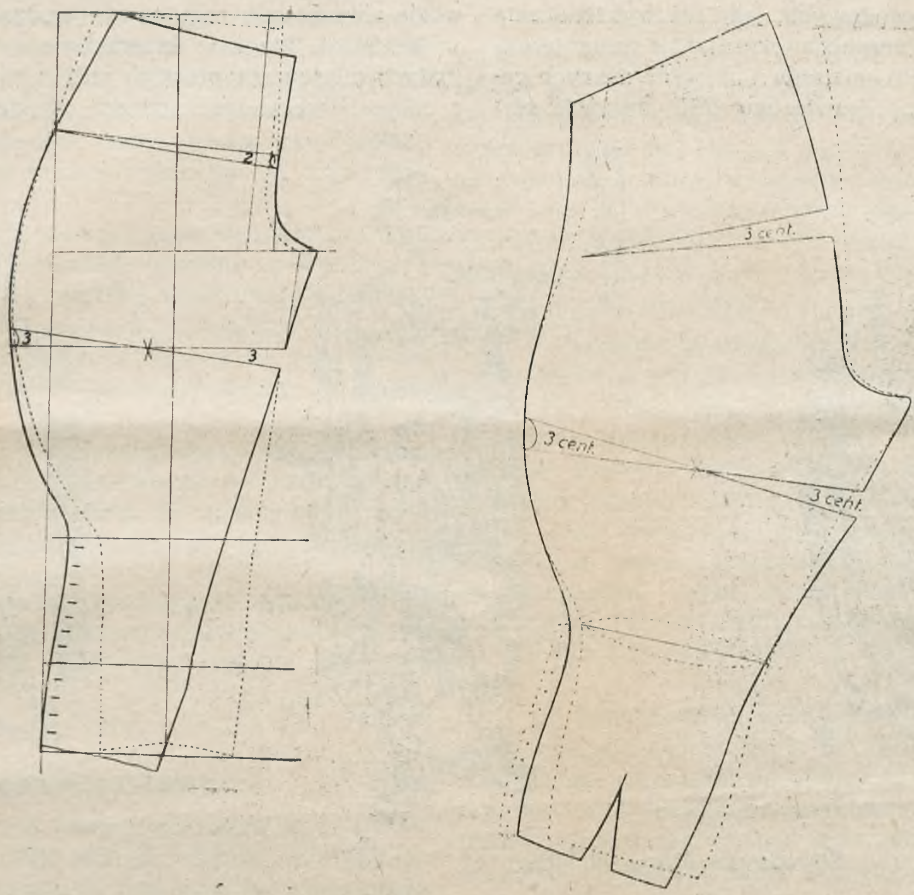
Rocznik X. — 1931

pod redakcją **Wojciecha Samarzewskiego** w Królewskiej Hucie.

Współpracownicy i korespondenci pisma „Odzieży".

1. Arczyński Ed. z P. Pomorze
2. Berkan Wład., Poznań
3. Beer Ignacy, Kraków
4. B. z Muszyny
5. Dr. K. Buczyński
6. Cz. M. N. N.
7. Frąckiewicz, Częstochowa
8. F. S., Król. Huta
9. Huryn W. z Mysłowy
10. K. M.
11. Izba Rzemieślnicza, Katowice
12. H. L. Prażka
13. Jotes, Katowice
14. Kotecki, Ameryka
15. Kubica Tad., Biała
16. Kowalczyk, Czastary
17. Kurz St., Lwów
18. Dr. K. B.
19. K. J.
20. Lewandowski Stanisław, Bydgoszcz
21. Janek z Buku
22. Dr. Rządkowski L., Poznań
23. Sajak, Kraków
24. Sławiński, Tarnopol
25. Stej, Kraków
26. Tomaszewicz, Lublin
27. Zarząd Cechu w Bydgoszczy
28. „ „ w Gnieźnie

Spis artykułów w „Odzieży" za rok 1931.



Krój spodni do konnej jazdy.

Rysunek rozpoczyna się w sposób jak zwykłe spodnie, odliczając to, o ile mają być krótsze zwykle od 6 do 8 cm.

Na boczną szerokość (pufy) 3 do 5 cm się dodawa.

Środkową linię na knyf znajdzie się w ten sam sposób jak u normalnych spodni.

W kolanie według miary wziętej w stanie zgiętej nogi w kolanie kraje się obcisłe i tak ku dołu jak linje kropkowane wskazują. Jeżelibyśmy tak ostawili, to do chodu byłyby dobre, ale do konnej jazdy za ciasne, przeto trzeba na takie wpierw model z papieru wyrysować w ten sposób, jak nam rycina wyświetla. Według postawy na siodle się zmieniają, ponieważ nogi są rozszerzone.

W ten sposób narysowany model według miary rozetnie do połowy od kroku i 3 cm. się rozszerzy, za to po boku w tem miejscu założyć. (Patrz rys.).

Rozpór też o 1 cm. do 2 cm. się skróci i w ten sposób zmieniony model (formę) przyłożyć na materjał, z którego ma być spodnia krajana, to nam wyświetlają grubsze linje.

Z tylną częścią ta sama manipulacja, tak, że bliższych wyjaśnień nie potrzeba, przyjrzawszy się dobrze rysunkowi.

Krawiectwo we Włoszech.

We Włoszech interesuje się coprawda państwo uregulowaniem spraw zawodowych, jako też wykształcenia zawodowego, ale wyczerpujące organizacje spraw terminatorów, czeladników i mistrzów, na wzór naszych cechów tam nie istnieją. Krawiectwo jest coprawda zorganizowane w pewnego rodzaju zawodowo-faszystowskich syndykatach, służących jednak głównie celom politycznem, które jednoczą wszystkich w jednej wielkiej myśli faszyzmu. To połączenie się zawodów, prowadzi do tego, że w rzemiośle nie istnieją polityczne dążenia oderwane jednostek. Taksamo nie mają miejsca dążenia socjalne, zastępowane przez czeladników i pomocników w rzemiośle.







Ryc. 3

Starodawne stroje włoskie.



Ryc 4 Ryc. 5



Ryc. 6



Ryc. 7

Praca żeńska odgrywa w krawiectwie włoskiem wcale niepoślednią rolę, bo wprowadziła się ona nietylko w konfekcji, ale i w krawiectwie na miarę. W wielu małych mieścinach włoskich można to stwierdzić nawet z ulicy. Przechodząc poprzez wąskie, cieniste uliczki, napotykamy na liczne warsztaty — również i pracownie krawieckie — w których pracuje się przy otwartych drzwiach i oknach. Bardzo rzadko zauważymy przy tej sposobności, aby kobiety nie pracowały na równi z mężczyznami. Przy stole do przykrawania i do prasowania pracują coprawda prawie wyłącznie mężczyźni, ale przy maszynach i do ręki kobiety.

Mężczyzna zarabia 170 lir tygodniowo, kobieta 90 lir i mniej. Ta różnica w płacy daje nam wyjaśnienie, że skutkiem tańszej pracy kobiety, mogą krawcy włoscy dostarczyć garderoby na miarę po cenie takiej, która może skutecznie konkurować z konfekcją. We właściwych Włoszech utrzymały się jeszcze przeważnie warsztaty krawieckie, dostępne wprost z ulicy, podczas gdy w Tyrolu południowym znajdują one przeważnie na piętrze.

Figura 3 unaocznia nam suknię cywilną, czyli tunikę, noszoną pod togą. Na naszej rycinie jest na togę przerzucony płaszcz.

Na figurze 4 widzimy rzymiankę w sukni codziennej. Rzymianki nosiły również podobną do koszuli tunikę, a na niej zarzutkę. Później wytworzył się system, podług którego noszono tunikę jako koszulę, drugą tunikę krótszą nieco jak suknię wierzchnią, a jako trzecia część garderoby niewieściej dochodził płaszcz, zaodziewany przy wyjściu z domu.

Te formy garderoby wpłynęły poprzez średniowiecze i renesans, z którego przedstawiamy na rycinie 5 tej garderobę sławnych patrycjuszy. W czasach późniejszych rozpoczęto suknie zdobić, obszywając je złotogłowiem i perłami.

Ostatnie dwie ryciny przedstawiają włoskie stroje narodowe i tak ryc. 6. strój włoskich wieśniaków z kompanji rzymskiej, a ryc. 7 włoskie typy rybackie z Neapolu.

Alter Ego.

Ciężkie czasy.

— Smutna mi dziś jesteś i bledziutka jakaś, Irenko — mówiła do przyjaciółki swej pani Janina, przysiadając się do niej bliżej i serdecznie patrząc w jej pomizerniałą twarzyczkę. — Czy masz jakie zmartwienie? — pytała troskliwie.

— A któż dziś nie ma kłopotów — odpowiedziała zapytana. Od szeregu tygodni żyję w jakiejś dziwnej obawie przed mającą lada chwila nastąpić katastrofą... Mąż mój grzygnębiony jest strasznie tym kryzysem finansowym, jaki przeżywamy, i w najczarniejszych barwach widzi skutki obecnego zastoju w interesach. Jego nastrój udziela się nam wszystkim; dzieci nawet w obecności ojca, zgnębione jego milczącą rozpaczą, mówią szeptem i kryją się po kątach.

— I cóż tak trapi pana Witolda? Czy miał jakieś poważne straty materjalne w ostatnich czasach? — spytała, zatapiając ząbki w czekoladce, śliczna, jak cherubinek w aureoli swej złotej, wyondulowanej czuprynki, pani Marusia, kuzynka pani domu.

— Właśnie to najgorsze, że nie wiem o co chodzi właściwie. Witold nie wtajemniczał mnie nigdy w swoje interesy; stan ich jest mi zupełnie nieznany... pytania moje zbywa ogólnikami: „Źle jest"... to wszystko, czego dowiedzieć się mogę, a pozatem zalecił mi jak najskrupulatniejszą oszczędność i uszczuplił wydzielaną na wydatki tygodniową kwotę.

— Niełatwe to zadanie zmniejszyć wydatki, gdy się równocześnie nie zmienia pewnej stopy życia, na jakiej dom jest postawiony. Pewnie też, kochanie, musisz dobrze łamać sobie głowę, aby w tym skromnym budżecie związać jakoś koniec z końcem — rzekła pani Janina z serdecznem współczuciem.

— Oh, moja droga! te ograniczenia potrafiłabym znieść pogodnie, gdyby nie strona moralna sprawy... Witold pod wpływem kłopotów stał się zamknięty w sobie, milczący i nieprzystępny. Oddalamy się od siebie coraz bardziej, brak dziś w naszym stosunku tej spólnoty moralnej, która nas dawniej łączyła; żyjemy obok siebie, ale nie tem współżyciem dwojga dobrych, serdecznych przyjaciół, które jest podstawą szczęścia małżeńskiego. Czasem myślę, że z jego dawnej dla mnie miłości nic już nie zostało...

— Przesadzasz, droga Irenko! — przerwała zwierzenia Marusia, widząc łzy w oczach smutnej przyjaciółki. — Mój Stach też nie wtajemnicza mnie w swoje interesy, a jednak wiecie obie, że zakochany jest we mnie, jak student. Nie chce mnie widzieć smutną i, choć domyślam się że i jemu trosk nie brakuje, to jednak nadrabia miną, towarzyszy mi na bale i dancingi, płaci rachunki za suknie i kapelusze, a teraz wyprawia mnie do Zakopanego. Jakaś nasza daleka krewna jest tam właścicielką dobrze zareklamowanego pensjonatu, więc w jej domu miłe towarzystwo i zabawa prawie zapewniona.

— I odjedziesz spokojnie, pozostawiając męża samego, choć domyślasz się że ma trudności i wysyła cię z domu, aby ci oszczędzić widoku swej zatroskanej twarzy, bo czuje zapewne, że maskować się dłużej nie potrafi?!... Czy to nie zanadto egoistyczne bawić sie zdala od domu, kiedy mąż trapić się będzie samotny? — zauważyła pani Janina.

— Sam przecież mówi, że nic mu na te jakieś złe interesy poradzić nie mogę, więc pocóż mam się tu martwić i nudzić z nim razem, skoro tam daleko lepiej czas spędzić mogę? On ma tu pracę i obowiązki, więc jechać ze mną nie może ale ja nic nie mam do roboty, nie pojmuję zatem, dlaczegobym ze swobody skorzystać nie miała?... Przytem rozstanie na przeciąg kilku tygodni, osamotnienie i tęsknota, to najlepsze środki na spotęgowanie miłości małżeńskiej — zakończyła urocza laleczka z głębokiem przekonaniem o prawdziwości wygłaszanej przez siebie sentencji.

Decydujący ton, jakim wypowiedziane zostały te słowa, nie zachęcał do dalszej na ten temat dyskusji. Zresztą w żadnej chyba sprawie nie wypowiedziano tylu sprzecznych teoryj, żadne inne zagadnienie nie było rozpatrywane tak wielostronnie i z tak różnorodnemi wynikami, jak problem miłości. Każde twierdzenie może tu być zarówno oczywistym aksjomatem, jak i urojeniem przeczulonej wyobraźni; każde może być prawdą lub nonsensem, zależnie od dwojga ludzi, którzy je w praktyce stosują. Zostawiając więc na boku to zagadnienie, pani Irena zainteresowała się czem innem.

— A jakże u was idzie, Janko? Czy ciężkie czasy i wam dają się we znaki?

— Oh, i bardzo nawet! Jak wiecie, prowadzę korespondencję w przedsiębiorstwie mego męża, więc doskonale jestem poinformowana o wszystkiem, co się dzieje. Dochody nasze są bardzo problematyczne, zamknięcie ostateczne rachunków wykaże dopiero, czy nie dokładamy do naszego interesu. Tymczasem gotówka wpływa bardzo nieregularnie i coraz trudniej o nią, więc też oboje czerpiemy z kasy jedynie tyle, ile nieodzownie potrzeba. Do minimum zmniejszyliśmy skalę naszych wymagań.

Po pracy nie odmawiamy sobie jednak rozrywki, bo myśli odpoczynek dać trzeba, bywamy więc w teatrze i na koncertach po dawnemu, z tą różnicą, że wybieramy tańsze miejsca; znajomych i przyjaciół zapraszamy, ale przyjmujemy ich bardzo niekosztownie, czem zresztą wcale się nie zrażają i odwiedzają nas chętnie. Mąż mój nie traci nadziei, że kryzys gospodarczy minie po pewnym czasie i znowu normalne stosunki nastaną, więc też pracujemy oboje wytrwale, wzajemnie dodając sobie odwagi. Dla nas te ciężkie czasy, jakie przeżywamy, mają tę dobrą stronę, że, szukając jedno w drugiem oparcia, staliśmy się sobie niezbędni i bardziej, niż kiedykolwiek przedtem, jesteśmy sobie bliscy i drodzy.

— Gdybyż to wszyscy mężowie tak rolę żony rozumieć chcieli! — westchnęła pani Irena — o ileż lżej i im i nam byłoby znosić to smutne położenie dzisiejsze.

Niedługo potem obie panie pożegnały panią Janinę. Wróciła do przerwanej wizytą pracy, lecz zanim zasiadła przy biurku, zbliżyła się do męża, pochylonego nad papierami, i, obejmując go ramieniem, rzekła z mocą:

— Ty mój najlepszy, drogi przyjacielu!

— Wierny mój towarzyszu broni w walce o zagrożoną pozycję — odrzekł na to pan Stefan i, przygarniając żonę ruchem serdecznym, dodał z rozjaśnioną twarzą — przy twoim boku wytrwam i zwyciężę!

L. Gerlachowa.

Gawędy lekarza w pracowni.

Otrzymaliśmy list następujący:

„Szanowna Redakcyo!

Byłem ogromnie oburzony na artykuł p. t. Gawędy lekarza. Jak można tak kompromitować krawców publicznie, myślałem.

Dziś rano wstaję i znowu przypomniałem sobie to, co mówił lekarz o szafliku.

Idę do pracowni i spotykam chłopca niosącego szaflik z wodą.

— Zmieniłeś wodę? — pytam.

— Zmieniłem.

— Czysty szaflik?

— Czysty.

— Pokaż!

Przyglądam się, wącham, a tu, słowo daję, czuć... salamoniakiem.

— Coś ty zrobił? — pytam.

— Chłopak czerwieni się i milczy.

— Coś ty zrobił?! — krzyczę.

— Ja... panie... ja... tego...

Naturalnie, dałem mu w ucho raz i drugi, zgniewałem się, i odtąd kazałem mu na noc wylewać z szaflika, a szaflik wynosić na razie do kuchni, żeby chłopak nie nalewał w nocy do szaflika... salamoniaku.

Już teraz nie gniewam się za ten artykuł, bo widzę, że się przydał.

Mój Boże, człowiek ma tyle kłopotów: z przymiarkami, z kupcami, z pieniędzmi, czyż mnie by na myśl przyszło coś podobnego.

Proszę nie podawać mego nazwiska, ale list ten proszę wydrukować.

Z poważaniem X. X".

* * *

Czyż nie dosyć dajemy dowodów w każdym numerze prawie, że nam drogą jest cześć imienia „Rzemieślnik".

Czyż my, którzy życie całe pracowaliśmy uczciwie w krawiectwie, pozwolilibyśmy, aby w naszej „Odzieży" ktokolwiek kompromitował krawców. Jakże to boli taki zarzut.

Niechby ci panowie przyszli i zapytali nas spokojnie, to byśmy im pokazali jak to doktorzy-lekarze uczą się wzajemnie, piszą książki jeden dla drugiego. Tak samo czynią adwokaci - prawnicy i wiele, wiele innych zawodów.

I żaden lekarz, ani prawnik nie obraża się na kolegę za dobrą chęć nauczania, choć często bardzo gorzkie są słowa nauki, jakie lekarz lekarzowi napisze.

Zagranicą: w Anglji, we Francji, w Niemczech piszą w ten sam sposób krawcy dla krawców — koledzy dla kolegów.

Hygjena krawiectwa nie jest to taka łatwa rzecz jak się zdaje. Najlepszy dowód, że ze wszystkich sekcyj naukowych Towarzystwa hygjenicznego, sekcja hygjeny rzemiosł najmniej zrobiła.

Taką hygjenę może tylko pisać lekarz, doktór medycyny, przy współudziale krawca.

Żaden krawiec, po namyśle, nie będzie lekceważyć gawęd naszego lekarza.

Położenie przemysłu włókienniczego.

W pierwszej połowie października obroty w wielkim przemyśle bawełnianym uległy dalszemu wydatnemu skurczeniu. Oczekiwane w związku ze spadkiem dolara zwiększenie obrotów nie nastąpiło i przemysł zastanawia się nad ewentualnością redukcji. Tranzakcje sezonowe nie przyniosły wydatniejszego odprężenia sytuacji, która na terenie przemysłu bawełnianego Łodzi przedstawia się bardzo poważnie.

Z cechu krawców i kuśnierzy w Król. Hucie.

W ubiegły poniedziałek odbyło się kwartalne zebranie Cechu, przy udziale 62 członków. Na porządku dziennym pomiędzy innemi sprawami był referat o podatku dochodowym jak się bronić, a drugi o założeniu spółki dostaw przy Cechu. Wobec tych spraw aktualnych i na czasie zaproszono urzędnika Izby Rzemieślniczej, który po wysłuchaniu dyskusji i żalów członków dał praktyczne informacje, jakie prawo ma podatnik, gdy go niesłusznie komisja oszacuje. Z referatu p. Golczyka dowiedzieliśmy się, że nasz Cech wspólnie z Związkiem Cechów Krawieckich na Województwo Śląskie wysłał delegację do Województwa w sprawie za wysokich norm przeciętnej dochodowości krawca, która na Województwo Śląskie obowiązuje 20—30%, a dla kuśnierzy 30% zarobku na czysto od obrotu, który uznano jako niesprawiedliwy i gniotący nasz zawód. Stwierdzono bowiem, że obecnie przeciętny krawiec nie zarabia więcej niż 8—12%. Wydział dla spraw podatkowych przyobiecał co możliwe uwzględnić i o ile Związek Cechów Krawieckich udowodni i uzasadni w kalkulacji, że krawcy więcej nie zarabiają. Memorjał taki odczytano i zebranie uchwaliło go wysłać jak najprędzej do Ministerstwa. Na koszta przeprowadzenia procesu członków Cechu przeciw ustaleniu nadmiernych podatków wyznaczono z kasy Cechu do 300 złotych a nie wyżej. Dla spraw dostaw czyli otrzymywania robót rządowych, komunalnych i związkowych, wykonać się mających przez członków Cechu, uchwalono założyć Spółkę dostaw, do której z 62 obecnych 45 członków zadeklarowała swój podpis. W tym celu wybrano różne komisje: organizacyjną i handlową starającą się o takie roboty, druga finansowa do zbierania funduszu na wadja i dodatki, trzecia gospodarcza i rozdzielcza robót pomiędzy członków. Obecny.

W sprawie reklamacyj podatkowych.

Listy płatników podatku dochodowego na rok 1931 wyłożone są w Magistratach przez 4 tygodnie do publicznego wglądu. Każdy, kto swego czasu złożył zeznanie o dochodzie, a Komisja go inaczej oszacowała i wskutek tego czuje się poszkodowany, może, o ile termin 30-dniowy nie upłynął, od otrzymanego nakazu płatniczego wnieść odwołanie. Wpierw atoli zaleca się wniesienie wniosku o podanie podstaw wymiaru, odpisu protokółu Komisji Szacunkowej oraz sposobu ustalenia i wyliczenia dochodu. Dopóki Urząd Skarbowy tych wyjaśnień nie udzieli, dopóty czas do odwołania się przedłuża.

Poniżej podajemy wzór takiego wniosku.

Miejscowość; data . . . . .

Do

Urzędu Skarbowego Podatków i Opłat Skarbowych

w N. N.

N. N., krawiec z N. N., wnosi o udzielenie podstaw wymiaru.

W dniu . . . 1931 r. otrzymałem nakaz płatniczy na państwowy podatek dochodowy za rok podatkowy 1931, w którym Komisja Szacunkowa wbrew przepisom art. 63 ustawy ustaliła podlegający opodatkowaniu dochód odmiennie od złożonego przezemnie w ustawowym terminie zeznania.

Ponieważ przeciwko temu wymiarowi mam zamiar wnieść odwołanie, przeto po myśli art. 67 proszę o łaskawe nadesłanie mi na mój koszt podstaw wymiaru, a w szczególności odpisu protokołu Komisji Szacunkowej, sposobu ustalenia i wyliczenia dochodu i t. d.

Z poważaniem

N. N.

Rocznica naszego współpracownika i korespodenta.

Bardzo mało spotyka się dziś ludzi młodych, którzy w zaranim wieku, w odpowiedni sposób pracują dla ogółu, zdobywając tem samem zaufanie i uznanie między społeczeństwem za swą owocną pracę. Dobrym przykładem gorliwego pracownika w młodości świeci nam Huryn Włodzimierz, urodzony dnia 22. X. 1911 r. w Mysłowie powiatu Skołockiego, gdzie przebywa po dziś dzień. Do szkół uczęszczał w miejscu rodzinnem następnie w Padwołoczyskach, a wreszcie składa egzamin do Seminarjum Naucz. w Tarnopolu.



Z braku subwencji dalsze studja były niemożliwe, więc wstępuje do krawiectwa w Podwołoczyskach. W czasie terminu skończył kurs buchalteryjny, po terminie odbywa kurs kroju system Odzież. Obdarzony jasnym światopoglądem, energją żywym temperamentem i szlachetnością, w tak młodym wieku, a już dał się poznać, swą umiejętnością teorji z dziedziny krawiectwa. Pogłębiając wiedzę, tą potęgę, nie zataja jej w sobie, lecz dzieli się nią z innymi, którzy nie mieli możności z takowemi się zapoznać w swych kilkudziesięciu artykułach umieszczonych w Odzieży od szeregu lat.

W 20-letnią rocznicę urodzin która przypada w końcu października w ciężki czas kryzysu, pokładamy nadzieję, że w rocznicę zbudzi się u Niego duch twórczy jeszcze intenzywniej do pracy dla dobra ogółu.

Z Cechu Krawieckiego w Królewskiej Hucie.

W poniedziałek, dnia 5. października br. odbyło się w sali hotelu „Hrabia Reden" w Królewskiej Hucie kwartalne posiedzenie Cechu Krawczyń z Królewskiej Huty i powiatu Świętochłowickiego.

Po załatwieniu porządku obrad zabrał głos p. naczelnik Polak, który w treściwem przemówieniu podniósł znaczenie mistrza rzemieślniczego w wychowaniu i wyszkoleniu młodzieży rzemieślniczej. Zakończył swoje przemówienie, dając praktyczne przykłady z używania języka polskiego oraz tłómaczenia na język polski zawodowych wyrazów.

P. Sobota nawiązując do wywodów p. Polaka, zachęcał do czytania gazet fachowych, a szczególnie „Rzemieślnika Śląskiego". Na skutek tego apelu zgłosiło się 22 członkiń na czytelniczki „Rzemieślnika Śląskiego".



Miczka Julja
Starsza Cechmistrzyni, Król. Huta



Polaczek Getruda
Sekretarka Cechu Krawczyń, Król. Huta



Żelaskowa Marja
Sekretarka Cechu Krawczyń w Katowicach i członkini Komisji egzaminacyjnej dla krawiecczyzny przy Izbie Rzemieślniczej.

Z teki karykatur.

Krawcy w karykaturze.



Krain Grzegórz
Starszy Cechmistrz Cechu krawieckiego w Tarn. Górach i Przewodniczący Komisji egzaminacyjnej na Czeladników, obchodził w tych dniach 30 letni jubileusz mistrzostwa a 20 lat jako Cechmistrz.



Palusiński Teofil
Starszy Cechmistrz Cechu krawieckiego w Mysłowicach członek Komisji egzam. na Czeladników, obchodził wtych dniach 30 letni jubileusz samodzielnej pracy i mistrzostwa.

Obydwom Jubilatom Redakcja „ODZIEŻY" składa serdeczne gratulacje.

FIGIEL

W małym tylnym pokoiku „Baru Okocimskiego“ w Katowicach, zwanego także „Małą Izbą Rzemieślniczą“ gwarno było i rojno. Odbywał się tam bowiem dalszy nieurzędowy ciąg zebrania w sprawach podatkowych. O podatkach nagadano się dość na górze w wielkiej „Izbie Rzemieślniczej“, tu kolejkami „czystej“ z „cementem“ i „bez cementu“, z „kroplą“ i „bez kropli“, i „wypalanki winnej“ wreszcie kuflami znakomitego Okocima zalewano robaka kryzysu gospodarczego.

Rojno było i gwarno. Pytacie, kto był? Do rozwiązania tej zagadki niech posłuży przyległe zdjęcie fotograficzne. Zgadujcie!

Zdradzę, że pomiędzy niemi było 3 krawców, były cechmistrz Murek jak zwykle wielki orator-mówca ten zpodniesioną ręką.

Rojno było i gwarno i dymno. Jakżeż bowiem inaczej być mogło, kiedy ścierały się zdania, nicowano



stosunki obecne i budowano inną szczęśliwą i bogatą przyszłość, w której każdy dla siebie przewidywał pierwszą, bohaterską rolę, a tymczasem w cichości myślał nad tem, jak swemu sąsiadowi „uszyć buty“ lub „skroić frak“, „podstawić stołka“ przez siebie zrobionego, jak drugiego „ostrzyc, a potem ogolić bez mydła“, jak nieobecnych „obmalować“, by wyszli nie tak biało, jak pan Wons ze swego kominiarskiego zawodu?

Jakżeż nie mogło być dymno, kiedy mieszał się ze sobą dym i „specjalnych egipskich“ i „śląskich rarytasów“, i przemycanych niemieckich papierosów, razem z dymem skromnych dwudziestogroszowych z posiadającemi na pękatych brzuszkach złote opaski cygarami?! Osławiony „Mikosz“ odżywał w anegdotkach.

Nie mniej a może właśnie dlatego bawiono się ochoczo. „Starszy“ i „młodszy“ uwijali się raźno. Zjawił się i gospodarz, by się ucieszyć uciechą swych gości z jego „pierwszorzędnej usługi“, „dobrze pielęgnowanego piwa“ i „znakomitych win“. Dla podniesienia animuszu i ochoty do dalszych kolejek, polecił przekonawszy się przed tem u starszego o wysokości ogólnego rachunku, dać jedną kolejkę na swój rachunek. I nie omylił się w swoich przewidywaniach. Kolejki powtórzyły się. Ten stawiał ją na konto swych obecnych godności, inny na konto swych przyszłych zaszczytów, a jeszcze inny dlatego, by nie dać się zawstydzić. Ale kolejki szły jedna za drugą, a gospodarz cieszył się ze znakomitego procentu, jaki mu przyniosła przez niego postawiona kolejka.

Wszystko ma swój koniec. „Czas do domu, czas“ — zanucił ktoś, ktoś inny donucił: „Albo do innego lokalu“ — i raz poraz odezwało się słowo: płacić! Gospodarz zadzwonił na starszego.

Wtem powstał jeden z obecnych i poddał projekt:

— Gdybyśmy tak wszyscy z osobna płacili, to będziemy stali do rana, najlepiej zliczyć wszystko razem, a potem....

Tu przerwał, spoglądając swem chytrem okiem po obecnych.

— Potem podzielić na równe części — ktoś nucił.

— Nie — oburzył się — potem losujmy! Jeden niech zapłaci wszystko!

Wprawdzie na niejednym ścierpła na ten projekt skóra, ale ponieważ z czupryn już mocno się kurzyło,

więc wniosek przeszedł jednogłośnie, a nawet przez aklamację. Nie wynika z tego, aby jeden do drugiego nie zwracał się w cichości o pomoc w razie potrzeby. Były nawet dobre serca, które ofiarowały się iść z pomocą tym, którzy jako urzędnicy wielkiej „Izby Rzemieślniczej“ stracili już swe procentowe dodatki.

— Losujmy! Losujmy — niecierpliwiły się głosy.

— Ale jak? — zastanowiano się tu i tam.

Oświatowiec znów zabrał głos:

— Każdy z nas będzie miał swój numer. Więc proszę liczyć po kolei. Zaczynam. Raz.

— Dwa — zawtórował sąsiad.

Potem toczyło się liczenie dalej. Naliczono się obecnych ośmnastu. Na gospodarza przypadł numer dziewiąty.

— A teraz w tym samym porządku będzie pan starszy odliczał siódemki, co siódmy odpada. Ostatni pozostały płaci! — dyrygował oświatowiec zastanowiwszy się nieco.

Panie starszy! Liczyć! — niecierpliwili się.

Przy liczeniu odpadły kolejno numery; 7, 14, 3, 11, 1, 10, 2, 13, 6, 18.

Im bliżej końca, tem zaciekawienie wylosowanych wzrastało, a równocześnie malała nadzieja wylosowania pozostałych jeszcze w kole niewylosowanych, wzmagał się ich niepokój, bledły to pokrywały się rumieńcem niepokoju twarze.

Wysunęły się z koła w dalszym ciągu numery: 16, 15, 17, 5, 2, 4 i 8.

Pozostał ostatni — gospodarz.

Nie ochłonął jeszcze z tego wrażenia, gdy doszedł go chóralny głos: „Dziękujemy!“ i gdy jeden za drugim zbliżał się do niego, ściskał go za rękę i życzył mu „Dobranoc!“.

Pozostał sam ze starszym. Starszy stał nie wiedząc co robić!

— Czegóż pan stoisz! — rzucił się gospodarz na starszego — goście tam czekają, trzeba to odrobić!

A kiedy starszy odszedł, zaklął.

— Psiakrew! A to mnie naciągnął!

Myślał. Powoli rozjaśniała mu się twarz

— Trudno! Wyborowe trunki, znakomicie pielęgnowane okocimskie piwo, znakomite wina, ciepłe i zimne zakąski i pierwszorzędna kuchnia, to grunt. Odbiję sobie jeszcze.

A Sobota mi w tem pomoże!

Nadesłano.

(Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności).

Pomimo, że nie jestem pracodawcą, a tylko pracobiorcą, jednak chciałbym napisać kilka słów w redagowanym przez W. Pana piśmie krawieckiem. A mianowicie czytałem artykuły, które głosiły, że poza granicami krawcy pracują więcej niż osiem godzin dziennie. Jest to pisane tendencyjnie. Będąc przez dłuższy czas poza granicą Polski, nietylko oglądałem lecz i pracowałem w kilku zakładach tak w Belgji jak i we Francji, a także i w Luxemburgu, i twierdzę na podstawie własnego doświadczenia, że ośmiogodzinny dzień pracy jest ściśle przestrzegany i w lepszych zakładach krawieckich żaden krawiec nie pracuje więcej ponad osiem godzin. Wyjątek stanowią chałupnicy, którzy biorą pracę do domu. A że wydajność jest większą — to nie dowodzi, że pracują dłużej — dowodzi to, że pracownicy są wypoczęci i mogą pracować intensywnie i wydajnie. Pracownicy, którzy pracują dłużej, są ospali, wymęczeni i pomimo dłuższej pracy nie są w stanie wyrobić już nietylko więcej, ale nawet chociażby tyle co wypoczęci wyrabiają w ciągu ośmiu godzin. To są fakty niezbite. Pozatem system pracy jest całkiem inny jak w Polsce. U nas pracują systemem tym, którym pracowali jeszcze nasi pradziadkowie (naturalnie w krawiectwie), a zagranicą idą z postępem stale naprzód. I tak począwszy od skrajania płótna i zrobienia przymiarki, składanie boków, kołnierza itd. jest całkiem inne od tego sposobu, który się u nas praktykuje. Wszystko jest obliczone na oszczędność czasu. Piśmiennie wytłumaczyć taką rzecz trudno, lecz można osobiście pokazać i przekonać panów prowadzących zakłady krawieckie, że praca systematyczna wyliczona pod każdym względem daje lepsze wyniki tak w jakości jak i w ilości. Posiadając gruntowną znajomość krawiectwa męskiego jak i damskiego, posiadając krój i dobrą wprawę w przymiarkach, mogę osobiście pomóc firmie, czy też samodzielnie prowadzącemu krawiectwo. Mogę pomóc rozwinąć zakład na nowych zasadach tak krawcowi jak i krawcowej. A szczególnie tym, którym zakłady kuleją z powodu słabej siły roboczej i mało zdobytego doświadczenia z dziedziny krawieckiej. Tym panom i paniom krawcowym, które są słabe w kroju i przymiarkach, jak również i tym którzy są słabi w **odrobieniu nowoczesnem sztuk krawieckich.**

Listy proszę pisać do redakcji Odzieży, Król. Huta Wolności 76. WP. Samarzewski z doręczeniem Lucjuszowi S.

Humor.

Nauczyciel: „Nie wiecie co to są długi? No, gdy każę sobie zrobić u krawca spodnie, a nie mogę ich zapłacić, cóż ja wtenczas mam?“

Jaś: „Wtenczas ma pan nauczyciel „pumpy!“

Wie sobie poradzić.

On: „Przyszyłaś mi guzik do płaszcza?“

Ona: „Nie, nie mogłam żadnego znaleść, więc zaszyłam poprostu „pętelkę“.

Nabity do butelki.

Żona (która wyszła po drugi raz zamąż) do męża: „Co teraz nie leżą ci te stare ubrania po moim pierwszym? Zamówiłam cię przecież specjalnie na miarę u pośrednika małżeństw!“